

Nr. 16. Częstochowa, dnia 8 sierpnia 1937 r. Rok VII.



Ks. Ignacy Skorupka

W TWARDEJ U DZIADKA SZKOLE.

(W 17-tą rocznicę „Cudu nad Wisłą")

Rodzice umarli dawno. Zapomniał już, jak wyglądali. Tylko czasem, jeszcze czasem zwidywały mu się w pamięci jakieś oczy przejasne i uśmiechnięte, co były pewnie oczami jego matki. Wówczas tęsknił. Zaszywał się gdzieś w ciemny kącik wielkiego mieszkania dziadka z tym zbudzonym cichym żalem do matki, że odeszła i zostawiła go oto na świecie samiuteńkiego, samego jak ptaka — powtarzał słowa którejś roztkliwiającej się nad nim sąsiadki. Był wprawdzie dziadek. Dobry dziadek, który go po śmierci rodziców wychowywał i kochał. Kochał niewątpliwie, choć tego nigdy Mietkowi nie okazywał, bo... może nie umiał. Tak samo jak usta dziadkowe nie umiały się

uśmiechać. Mietek uważał, że naprawdę nie umiały. Ani ręce pogłaskać i przytulić. Twarde to były ręce, duże, mocne i szorstkie. Umiały pracować i karcić, nigdy pieścić. Więc Mietkowi często, gdy widział dzieci do matek się tulące, bywało przykro. On nie miał do kogo się przytulić.

Kiedyś, było to o jakimś letnim wieczorze i lipy wtedy kwitły, pod wpływem wezbranej śmiałości i odwagi objął dziadka za szyję i załamującym się przez tłumione łkanie głosem wyszeptał mu do ucha:

— Powiedz mi, dlaczego ty mnie, dziaduniu ,nie kochasz? Przecież jestem grzeczny... No, powiedz!...

Wtedy, och, wtedy stało się coś nadzwyczajnego. Dziadek mocno ramionami go opasał i z całej siły, aż wszystko bolało (ale niech tam, ale niech tam!) do siebie go przytulił i mówił takim głębokim i dziwnie schrypłym głosem:

— Co ty mówisz, dziecko, co ty mówisz?...

Więc mu Mietek jął tłumaczyć, że to dlatego, że go nigdy nie pocałował i nie pochwalił i nie pogłaskał nawet. — Słuchał dziadek. A później miejsce mu obok siebie wskazał i spytał:

— Czy ty jesteś, Mietku, mężczyzną? — Mietek zupełnie poważnie przyświadczył. Miał przecież już 10 lat.

— Więc jesteś mężczyzną i jesteś Polakiem — mówił dziadek — a taki nie ma dziś czasu na roztkliwianie się i czulenia. Ojczyzna nasza w niewoli. Nam trzeba dusze hartować, siły skupiać i szykować się do wielkiej rozprawy, choćby ze światem całym, o byt naszej Polski. Pamiętaj!

Od rozmowy tej minęło kilka lat. Mietek rósł i rosła mu dusza, kształcona umiejętnie w twardej szkole dziadka. Na mocnego i prawego człowieka rósł. A w sercu pieścił jedno marzenie, nauczyć się jaknajwięcej, jaknajwięcej a później pracować dla Ojczyzny, dla jej bytu, dla jej chwały, dla jej mocy i potęgi.

Miłość do zmarłej matki utożsamił z miłością do żywej Ojczyzny. Matka i Polska — to było jedno. Ale Ojczyzna była w niewoli, więc często Mietek dumał, że gdy tylko troszeczkę jeszcze podrośnie, to pójdzie zdobywać Polskę. — Wszak prawda, dziaduniu? — pytał.

— Prawda, Mietku, prawda. Pójdziesz! — I poszedł.

Rok 1920. Nad Polską wolno wschodziła zorza wolności. Pękały kajdany niewoli. Nie koniec to wszakże męczeństwa narodu polskiego. Od wschodu czarna chmura nadciąga. Bolszewicy. W gruzy pójdą kościoły i całe miasta i wsie. Poleje się krew rynsztokami, jeśli Bolszewicy Warszawę zdobędą a z nią całą Polskę. Więc kto jeno mógł na ratunek śpieszył. Kto jeno mógł.

Przywołał dziad chłopaka i powiedział mu:

— Przyszedł, Mietku, czas. Dziś pójdziesz!

Ukląkł z chłopcem przed obrazem Częstochowskiej i modlili się wspólnie. Modlili się głośno i ze łzami błagali Bogarodzicy o wspomożenie w tej walce obronnej katolickiej Polski z barbarzyńcami ze wschodu. A później dziad chłopca objął, pocałował, pierwszy raz w życiu, krzyżem przeżegnał i wyprawił na ten święty bój za Wiarę i Ojczyznę. Sam iść już nie mógł, stary był bowiem bardzo, życiem i chorobami sterany. A Mietek poszedł. Poszedł jak poszło ówczas wielu innych. Poprowadził ich w bój ksiądz Skorupka, kapłan-patriota i na zwycięstwo i na śmierć krzyżem żegnał.

Walczyli jak lwy i wierzyli w pomoc Bogarodzicy w zwycięstwo. I zwyciężyli. To był właśnie ów „Cud

nad Wisłą" 15 sierpnia 1920 r. Z pod murów Warszawy w popłochu pierzchły hordy Bolszewików. Nad Polską wzeszło słońce wolności.

Padł w boju ksiądz Skorupka - bohater. Padł Mietek. I padło wielu innych, ale zwyciężyli.

Zofia Troszanka.

Krzysztof Caban.

ANIOŁ PAŃSKI.

Zadźwięczał srebrny dzwon na wieży,
Na Twą Maryjo cześć i sławę
I wzywa ludzi do pacierzy...
Ave Maria, ave!
Zadźwięczał srebrny dzwon na wieży,
Głos jego płynie w dale mgławe,
Hen! w mroczną przestrzeń
bez rubieży.
Ave Maria, ave!...
Nad pola, bory głos ten bieży
Na Twą Maryjo cześć i sławę,
Aż gdzieś stopnieje w pól bezbrzeży...
Ave Maria, ave!

ANIELKA.

Uczuła potrzebę wynagrodzenia tylu krzywd biednej; ale czym? Gdyby miała majątek, podarowałaby jej maciorę, sprawiła piękną sukienkę, lecz dziś — cóż jej da?

Wtedy spostrzegła, że Magda pilnie przypatruje się szafirowej wstążeczce, którą miała na szyi. Nie namyślając się więc, zdjęła szybko wstążkę i zawiązała ją przy koszuli małej.

— Teraz będziesz ubrana tak, jak ja — rzekła.

Magda roześmiała się na cały głos, wyobrażając sobie, że już posiada nie tylko szafirową wstążkę, lecz i różową sukienkę, białe pończochy i wysokie buciki.

— A to jeszcze sobie zjedz — mówiła Anielka, dając jej drugi sucharek.

— Zjem aż jutro, bo to słodkie.

—A za to, że cię zbili...

Ucałowała ją.

Pocałunek przecie, który Anielka uważała za najwyższą nagrodę najmniej oddziałał na Magdę. Ściskała ona sucharek i co chwila spoglądała na szafirową wstążkę, myśląc, że jest całkiem podobna do wielkiej damy.

Tymczasem na zakręcie drogi rozległ się turkot i podniósł obłok kurzu. Elegancki koczyk nadjeżdżał pędem. Nim Anielka zorientowała się, co to może znaczyć, kocz stanął naprzeciwko chaty.

— Ojczulku! — zawołała Anielka, biegnąc do powozu. Ale ojciec spostrzegł ją pierwej jeszcze i dlatego nie pocałował jej, tylko zawołał surowo:

— Panna Aniela na gościńcu!... Winszuję... Co ty tu robisz?...

Anielka przestraszona milczała.

— Piękny masz dozór... wybornie postępujesz... nie ma co mówić! Biegasz po trakcie i tarzasz się w piasku z jakimś brudnym bachorem i prosięciem!... Proszę iść do domu. Wrócę tam zaraz, a wtedy rozmówimy się. Nie przypuszczałem nigdy, ażebyś mogła tak ciężko zmartwić ojca! c. d. n.

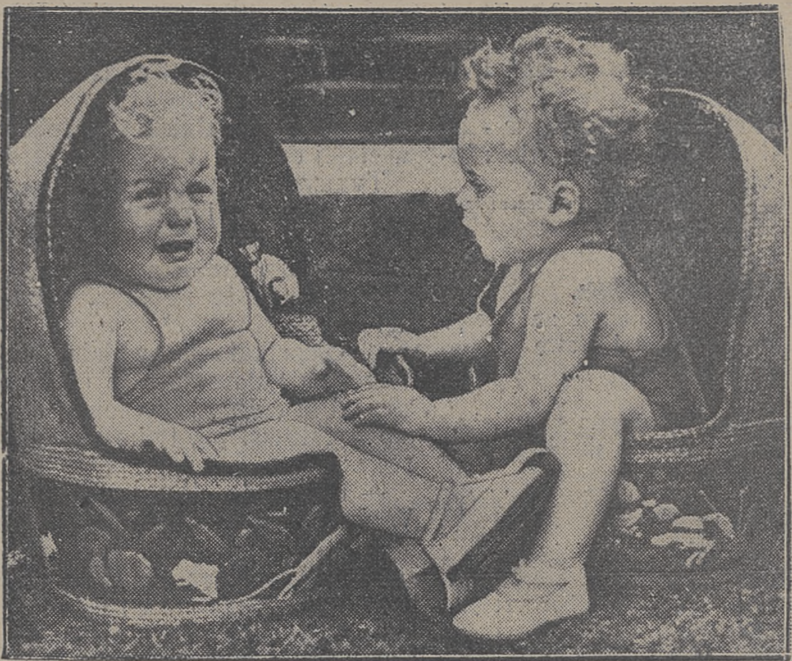
NAJWIĘKSZY UCZONY ŚWIATA ZMARŁ.

We Włoszech, w Bolonii, 63 lata temu urodził się chłopczyk, którego śmierć dziś okryła żałobą cały świat naukowy.

Guglielmo Marconi (czyli Wilhelm Markoni) największy uczony naszych czasów, wynalazca telegrafu bez drutu i radia, zmarł we wtorek 20 lipca r. b.

UKARANA PYCHA.

Razu pewnego wrona zobaczyła, że gospodyni położyła na oknie spory kawał sera, skorzystał więc z odpowiedniej chwili, aby porwać ser i uciec z nim na drzewo. Tam czuła się już zupełnie bezpieczna. Właśnie przechodził koło drzewa lis; wracał



Kapryśny Staś i grzeczny Jaś który z nich ładniejszy?

właśnie z polowania, lecz nic nie udało mu się porwać, był więc głodny. Gdy zobaczył wronę, pomyślał: Byłoby to bardzo dobrze zabrać jej ten ser.

Lecz jak to zrobić?

Usiadł więc grzecznie pod drzewem i patrząc na ptaka słodkimi oczyma zaczął prawić miłe słówka.

Ach, jaki z ciebie ładny ptak, gdybym mógł usłyszeć twój głos, to musi być najpiękniejsza muzyka.

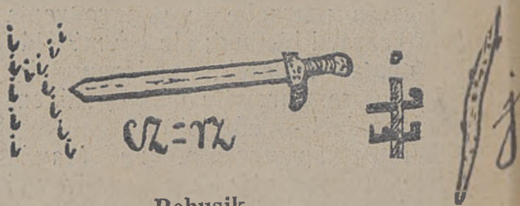
Wronie zrobiło się bardzo miło od tych komplementów i pomyślała:

— Muszę coś temu grzecznemu lisowi powiedzieć, a może nawet coś mu zaśpiewać.

Myśląc o tym, zapomniała zupełnie o serze, trzymanym w dziobie i wrzasnęła: kra, kra.

Lecz w tej chwili ser upadł na ziemię. Na to tylko czekał lis; porwał więc ser i zjadł go natychmiast. Wrona rozgniewała się bardzo, lecz co było robić?

Co, czy dobrze być pysznym?



Rebusik.

Za dobre rozwiązanie rebusika Redakcja „Niedzieli“ przeznacza trzy nagrody w postaci książek, które zostaną rozdane drogą losowania.

Do rozwiązan prosimy dołączyć poniżej zamieszczony kupon.

Kupon Nr. 16.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 15.

Żniwa. Wyrazy: żaba, noga, Irka, wino, Azja. — Wyrazy w miejsce kropek: Gór, fal, budź.

Dobrych rozwiązań nadesłano 15. Nagrody drogą losowania otrzymali: 1) Mistówna Danuta, Zawiercie, ul. Zgoda Nr. 4, 2) Helenka Wrzaszajkówna, Częstochowa, ul. Mickiewicza, 3) Terenia Atłasikówna, Częstochowa, ul. Kazimierza 12